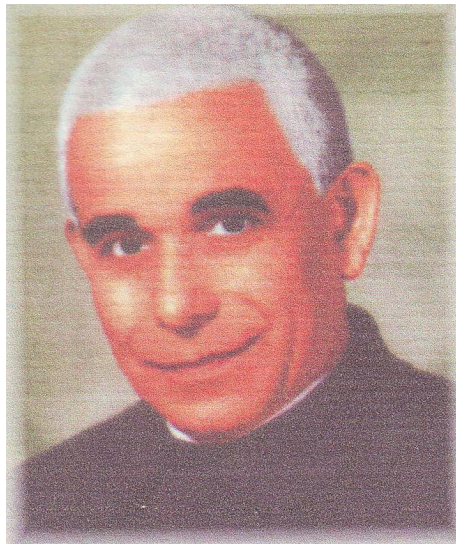


Ks.dr Kazimierz Król

**Ks. Alojzy Orione
Kamieniarczyk z Piemontu**



Przedruk z Gościa Niedzielnego, nr 171 (1946)

SZALENIEC BOŻY, biedny syn kamieniarza z zapadłej wioszczyny Ponte Currone. Bez grosza i z lichym kawałkiem chleba. Czyż to słabujące chłopię dokona czegoś w życiu? Czy wyjdzie kiedykolwiek poza obręb ciężkiego, ojcowskiego rzemiosła? Śnią się małemu szerokie łądy. Nieznane ludy. Wsłuchuje się w melodię dzwonków polnych. Ot, marzyciel - Janko Muzykant? - Nie! Lepszy go czeka los. Wyższe cele.

„I ty będziesz gwiazdą” - przepowiedział młodemu Orione czcigodny profesor w tortońskim Seminarium Duchownym. Zapowiedź spełni się. Był jeszcze klerykiem, a już rozpoczął wielką misję swojego powołania. Zbiera z ulicy chłopców-włóczęgów. Wyławia ich z rynsztoku społecznego niby perły drogocenne. Da im szkołę, dom, da pracę i chleb. Żarem swego serca spłomieni ich młodociane dusze. Da im unieśmiertelniający pokarm wiary. Ubogaci nimi ziemię jak żaden amerykański filantrop. Ten piemioncki Kamieniarczyk. A za jaką cenę?

Za cenę heroicznej ofiary całego życia. Jako kapłan, jako przełożony generalny Zgromadzenia nie miał właściwie swojego kącika. Jego apartamentem o powierzchni 7,5m kwadratowych, to celka zbyt ciasna nawet jak na zakonnik. Przez jego ręce przechodzić będą milionowe sumy, ale dla siebie nie stać go nawet na zegarek. Jego umeblowanie to : stół, zarzucony korespondencją i książkami, krzyż, dwa krzesła, łóżko i Madonna. To wszystko. Buduje gmachy i wille dla swoich „panów”, tzn. ubogich, cierpiących, opuszczonych. Otwiera „sanatoria”, choć sam nigdy nie zaznał wczasowego odpoczynku. Szaleniec! Wiele i to ważnych figur tak myślało.

Aktywista. Jak żaden może ze współczesnych, ksiądz Orione przeniknął sens epoki. Widział ropiejące wrzody ludzkości. Narastające, nieodwracalne przemiany społeczne. Proroczym instynktem wyczuwa grozę dalekich gromów i burz. I, by na czas zapobiec złu, tworzył. Tu był encyklopedyczny. Jego dziełem to nie tylko „Księża Orioniści” i „Siostry Orionistki”, ale domy dziecka przeróżnych typów: dla kalek i głuchoniemych, dla niepełnosprawnych fizycznie i psychicznie. Domy dla starców i chronicznie chorych, szpitale. Szkoły zawodowe: rolnicze i przemysłowe. Bezpłatne gospody robotnicze. Gimnazja, licea, seminaria. Ociemniali Bracia Pustelnicy i Ociemniałe Siostry

Sakramentki. A wszystkie te dzieła przeznaczone są dla najbiedniejszych, zbieranych „po opłotkach”. Prawdziwe skarby Kościoła.

Dziwne, jak ten człowiek, nastawiony na różnorodność olbrzymich poczynań, mógł realizować i wszystkim nadać trwałą, rozwojowy kierunek. Duszą rozmiłowaną w Bogu namiętnie wyszukiwał maluczkich. Wszyscy go jednak szukali. I wielcy także. Profesorowie, uczeni, ministrowie. A kto raz spotkał się z nim, ten bezwiednie ulegał czarowi jego prostoty, i mógł świadczyć: „widziałem świętego”.

Ksiądz Orione wzrastał w szkole św. Jana Bosko. Wiedział, że tylko głęboki nurt życia wewnętrznego może nadać treść aktywizmowi i rzetelnej wiedzy. Chociaż sam ustawicznie się dokszałcał, to jednak nie naukowców chciał mieć, ale raczej ludzi na Bożej ukształconych mądrości, chociażby tylko o jednym talencie, byle nie zakopanym.

Na modne hasła: więcej maszyn! - odpowiadał swoim zawołaniem: „więcej dusz, dusz zdecydowanych na ofiarną służbę człowiekowi-bratu bez żadnej dyskryminacji ras czy też klas.

„Ci zdobędą świat, mawiał, którzy go bardziej umiują”. Pawiowe: „miłość Chrystusa przynagła nas” na swoim wypisał sztandarze. I ta miłość gnała go. Była naczelnym motorem dynamicznej jego działalności. Śpieszył się stale. Jeździł, czym się dało: koleją, samochodami, okrętem przez Atlantyk i osiołkiem poprzez góry. Kierowany dziecięcą pasją zdobywania dusz, przelatywał samolotem prerie Ameryki i Andy. Umiał zachować właściwą postawę, streszczającą się w słowach: Ave Maria e avanti. Również często powtarzał : „Ojciec Św., Kościół, powszechne braterstwo ludzi, jedna owczarnia i jeden pasterz - oto nasze niezłomne credo. Chrystus zwycięży, a zwycięży swoim nieskończonym miłosierdziem” - powtarzał z wewnętrznym przekonaniem.

MISTRZ

Pierwszym apostołem orionizmu w Polsce był ks. Aleksander Chwiłowicz. Po odbytych w Italii studiach pod okiem ks. Orione, wyświęcony na kapłana, po II wojnie światowej, powrócił do kraju z planem założenia pierwszej placówki Zgromadzenia w ojczyźnie. Wybrał Zduńską Wolę k/Łodzi, miasteczko robotnicze. U wylotu ulicy głównej stała karczma, a w niej panoszył się grzech i kwitł kult pijaństwa. Ksiądz Chwiłowicz upatrzył sobie właśnie to miejsce. Postanowił: tu zaszczipię orioński krzew. Zniszczę przybytek nieprawości. Ale na to potrzebne były nie byle jakie fundusze. Skąd je brać? Polska wyszła z wojny zrujnowana. Bezrobocie, kryzysy gospodarcze, dewaluacja; nie były to warunki sprzyjające dziełu. Ten kapłan nie na próżno jednak ukończył we Włoszech oriońską szkołę. Za wzorem swego mistrza wziął się do roboty. Wspomnianą wyżej karczmę zamienił na tzw. Dom Misyjny lub małe seminarium, dając młodym szansę ukończenia matury, a może i wstąpienia do wyższego seminarium. Pielęgnował powołania i wysyłał kandydatów na dalsze studia do Włoch. Coraz większe grupy kleryków orionistów ze Zduńskiej Woli rokrocznie udawały się poza Alpy, do Rzymu, skąd wracali uzbrojeni nauką i duchem Założyciela.

Przywozili ze sobą młodzieńczy, kapłański zapal i coś więcej: realne, zakonne ubóstwo oraz kapitał nowoczesnych form apostołowania w myśl zasady: „Ciałom wszystkim rozdać chleba, duszom wszystkim myśli nieba”. (Kraśński: Psalm miłości).

Oriońską idea - ziarenko gorczyczne w ten sposób zostało zasiane na polskiej ziemi.

PRZYJACIEL

W roku 1934 nadeszła kolej na naszą grupę. Kazano nam starać się o paszporty. Wyjechaliśmy.

Po dwuletniej pracy pedagogicznej w Wenecji i po roku nowicjatu w Villa Moffa przypadł mi w udziale niczym niezasłużony zaszczyt. Zostałem „sekretarzem” księdza Orione. Przez cały rok 1937/38 spełniałem tę funkcję. Być sekretarzem świętego!

Zrozumiejmy się dobrze! Nie należy tego sekretarzowania brać dosłownie. Książd Orione nigdy nie miał sekretarza w ścisłym tego słowa znaczeniu. W każdym razie było to zazdrości godne wyróżnienie. Posypały się gratulacje ze strony współbraci Polaków. Mimo wszystko nie była to znowu taka sielankowa służba.

- Leć, zadzwoń, zawołaj, kup, przynieś! - To jego telegraficzny styl pracy. Inaczej, gdy mówił:

- Pojedziesz ze mną? Chodź, przetłumacz mi ten list polski.

Wyślij telegram!

Innym razem rzewnie prosząc:

- Jadę do Watykanu. Ty wiesz, że mam w domu chorego brata.

Gdyby zaszła nagła potrzeba, daj mi znać.

To znowu energicznie:

- Daj mi coś zjeść i sprowadź samochód!

Wtedy trzeba było coś mieć pod ręką, bo i pięciu minut nie czekał.

Wyjeżdżał po prostu głodny.

- Poproś do mnie ks. Musę - był to staruszek konserwujący się dobrze przy pomocy metody Kneippa, człowiek o franciszkańskiej pogodzie ducha. Zawsze na rowerze. Szukam. Nie ma go w domu.

Wracam.

- A więc?

- Wyjechał rowerem do Genui.

- Poco?

- Słucha zapewne kazań słynnego Ojca Dominikanma N.N.

- Zatelefonuj, niech wraca!

Tymczasem golę ks. Orione tonsurę. Staram się wykonać posługę jak najostrożniej.

- Co się tam grzebiesz? Czy nie wiesz, że jestem synem kamieniarza z Ponte Currone?

Ktoś puka.

- Wejść! Pokazuje

się ks. Musa.

- Ach, ks. Musa! Gdzieś był?

- W Genui.

- Coś tam robił?

- Słuchałem Dominikanina Ojca N. N.

- Kto ci pozwolił?

Milczenie.

- Mój synu, czy ty jesteś zakonnikiem?

- Tak.

- No, i...

- Czy mogę coś powiedzieć?

- Mów!

- Gdyby ks. Dyrektor miał moją głowę, zrobiłby to samo, co ja.

W oczach ks. Orione błyszczący uśmiech rozbawienia. Spogląda na nas obu.

Per baccho, na Bakchusa, powiedz mi, ^{„...i i + *}moj Polaku, który z nas

ma rację, ja, czy ks. Musa?

- Ks. Musa - mówię.

- Wy obaj, zdaje się, macie rację, idźcie z Bogiem! Do pracy!

JEGO SERCE

A któż to dawniej mógł sobie pozwolić na studia zagraniczne? Synowie wielmożów, wybrańcy i nieliczni rządowi stypendyści. Ks. Orione wołał i nas, ubogich studentów. Dawał utrzymanie, naukę dyplomy uniwersyteckie. Doprowadzał do ołtarza.

Dom w Polsce płacić za wszystko nie mógł. Był za ubogi. A sumy rosły Trzydziestu studentów Polaków przez dziewięć lat utrzymywać we Włoszech, toż to kapitał. Ks. Orione go nie żałował i nie liczył, chociaż czasem musiał „zebrać”. Jakże często odpłacano mu niewdzięcznością. Spośród pierwszych, którzy byli we Włoszech, 80% opuściło Kongregację. Czy bolesne doświadczenia me oziębiją jego uczuć do nas? Niejeden doradczy głos się podnosił: *Aquae multae non potuerunt extinguere caritatem* - wody mnogie nie mogą zagasić miłości. Ks. Orione daje mi klucz od swego pokoju:

- Wyjeżdżam. Wrócę pojutrze - mówi. Jakaś ważniejsza podróż - myślę. Włożył nową sutannę. Teraz się przysłużę mojemu kochanemu szefowi. Biorę starą, zlataną. Zanoszę do sióstr i proszę o uszycie nowej. Gotowe. Zawiesiłem ją na miejscu starej. Tryumfująco czekam na powrót Ojca i jego tak miłe: grazie, dziękuję.

Co za okropne rozczarowanie. Wrócił późną nocą. Był zmęczony i chory. Widziałem, jak szedł po schodach, ledwie wlokąc nogami, i kurczowo trzymał się poręczy. Był jednak w radosnym nastroju.

- Wiesz, co przywiozłem? - No zgadnij.

I pokazuje mi:

- Dwie bielusińkie synogarlice w klatce. To dla ciebie.

- Dbaj o nie! - dodał.

Nazajutrz! Woła mnie przez drzwi. Stoi na środku celi. Trzyma w dłoniach mój dar, sutannę nową i krzyczy:

- Gdzie moja stara sutanna? Dawaj! Natychmiast! Czy ty masz pojęcie, co to znaczy ślub ubóstwa w Małej Kongregacji Boskiej Opatrzności?

Jego wielkie czarne oczy zapłonęły błyskawicami gniewu. Rzuca pioruny. Nie czekałem. Pędzę do sióstr.

- Dawajcie starą sutannę ks. Generała!

Ba, dawajcie, czego już nie ma. Została po prostu rozparcelowana na „relikwie”. Dosłownie.

Co ja biedny teraz zrobię? Udaję się po radę do Ks. Sterpiego. Wyjaśniam, proszę o ratunek.

- Jakiegoś sobie piwa nawarzył, takie teraz pij - ot, cała pociecha.

Masz wdzięczność świętego! - myślałem z goryczą. Trzeba było interwencji ks. Sterpiego, żeby mnie rozgniewany Generał me wyrzucił z Kongregacji.

Na początku naszego pobytu we Włoszech, kiedy się jeszcze me znało języka, my Polacy, w czasie wolnym przebywaliśmy razem. W czasie wojny weszło to w zwyczaj. Ostrożniejsi ze współbraci Włochów wobec zaostrej czujności faszystów uskarżali się z tego powodu na nas księdzu Orione. W przemówieniu na dobranoc ksiądz

Orione zdecydował:

- Przyjmijcie do wiadomości, że ja chcę, aby nasi współbracia Polacy tworzyli oddzielną grupę. Nie bierzcie im tego za złe. Niech

rozmawiają po polsku. Zarządzam dla nich osobne i codzienne nabożeństwo w kaplicy w ich języku ojczystym za ojczyznę. Ks. Orione gdy mógł przychodził na te nabożeństwa. A mnie pomimo surowych zakazów wojskowych upoważnił do słuchania radia z Polski.

Dwudziestu z nas zgłosiło się na wyjazd. Pozostało dwóch. Już o godz. 15 odezwały się dzwony sanktuarium. Słyszało je całe miasto. Świątynia napełniła się w oczekiwaniu czegoś niezwykłego. Rzeczywiście niezwykle będzie to nabożeństwo. W kościele ciżba. Księża, klerycy, zakony i lud. U stóp ołtarza klęczą Polacy. Na ołtarzu rozpostarty nasz polski sztandar. Na białym Orle stoi monstrancja. Ks. Orione tak chciał. Zabrzmiały organy. Zaśpiewano „O Przenajświętsza Hostio” po łacinie. Potem litania do Matki Bożej. Następnie ks. Orione przemówił z ambony:

„Katolicki ludu włoski! Dziwi was pewnie to niezwykle nabożeństwo. W dalekiej Polsce szaleje huragan wojny. Synowie Polski, nasi zakonnicy, których oto tam widzicie klęczących przy ołtarzu, jako ochotnicy odjadą bo woła ich matka Ojczyzna i staną w szeregach walczących, aby bronić świętej sprawy. W Chrystusie czuję się ich Ojcem, a oni moimi synami. Moje serce płacze nad ich niedolą. Boże Wszechmogący, nie dopuść, abyśmy my, Włosi, zmuszeni zostali stanąć w tej wojnie przeciw ich katolickiej Ojczyźnie. Abyśmy, my Włosi zmuszeni zostali stanąć w tej wojnie przeciwko ich katolickiej ojczyźnie, byśmy musieli walczyć przeciw tym, których ojcowie i bracia na naszej ziemi przelewali swoją krew za naszą bili się o wolność z naszymi wrogami. Wiem, że słowa moje niezgodne są z programem politycznym reżimu, ale nie lękam się odpowiedzialności, bo wszyscy Włosi wiedzą że ks. Orione miłuje swój ojczysty kraj.

Synowie moi Polacy, nie lękajcie się. Bóg jest mocniejszy aniżeli wasi wrogowie. Pamiętajcie, chociaż będziecie daleko, że tu, w Italii macie we mnie ojca - co prawda leciwego, ale takiego, który kocha was i ojczyznę waszą wielką miłością. Pamiętajcie, że my Włosi będziemy z wami zawsze złączeni jedną wiarą i nadzieją. Z wami modlić się będziemy, aż nas wysłuchać raczy Królowa Polski, Częstochowska Pani, Boga Rodzicielka. Dochowajcie tylko wiary

Królowej swej! Ona nie zawiedzie was i uratuje!

Kazałem na ołtarzu rozwinąć sztandar waszego narodu, zdjęty przymusowo z masztu przed naszą świątynią. Teraz ja pierwszy idę ucałować go. A pragnę tym pocałunkiem wyrazić moją miłość najgorętszą dla katolickiej Polski, wiernej córki Kościoła świętego i chwalebnego przedmurza chrześcijaństwa".

Zszedł z ambony. Wstąpił na stopnie ołtarza, wziął w drżące dłonie nasz sztandar i z nabożną czcią wielokrotnie go całował. Zwracając się do nas rzekł:

- „Teraz wy, synowie moi, podejdźcie. Dopełnijcie pocałunkiem świętego symbolu waszego ślubowania na wierność dozgonną Bogu, Maryi i Ojczyźnie waszej".

W kościele cisza. Rozrzewnienie ogarnęło tłumy. Słyszało się tylko cichy płacz wiernych.

Tak na włoskiej ziemi składaliśmy rotę przysięgi. Odbierał ją od nas włoski ksiądz-zakonnik-generał Zgromadzenia. Przy ołtarzu działo się coś, jakby pasowanie na rycerzy w średniowieczu. Podchodziliśmy kolejno w zupełnej ciszy. Ks. Orione stał. Łzawym okiem patrzył. Modlił się. Potem przemówił:

- „Od tej chwili ten sztandar wasz zabieram do mojego pokoju. Rozwieszę go na ścianie przy Matce Bożej. Jej codziennie w modlitwach moich przypominać będę waszą świętą sprawę, rodziny wasze i każdego z was".

Dotrzymał słowa. Po dziś dzień Orzeł Biały z Królową Polski jest przechowywany w celi sługi Bożego. Pielgrzymi różnych narodowości, zwiedzający mieszkanie ks. Orione w Tortonie, dowiadują się z podziwem o wielkiej miłości ks. Orione do naszej ojczyzny.

Nastąpiło pożegnanie się ojca z synami. Przy ołtarzu każdemu uścisk serdeczny, pocałunek i błogosławiony krzyżyk. Zerwał się głośny płacz.

- „Zaintonujcie teraz po polsku wasz hymn".
Zaśpiewaliśmy: „Boże coś Polskę". Nie bardzo nam szło. Przeszkadzały łyzy. Po chwili ruszył olbrzymi pochód. Ks. Orione, księża, klerycy, zakonnice i lud, wszyscy odprowadzali nas na dworzec przy akompaniamencie włoskiej pieśni Maryjną.

Z Wenecji, w oczekiwaniu na wizę paszportową, w imieniu współbraci napisałem list do ks. Orione. Poczta odwrotną otrzymaliśmy odpowiedź Ojca. Pisał nam:

TORTONA, 9 września 1939.

DUSZ, DUSZ!

Do moich Drogich Synów Polaków

„Łaska Boga, Jego boskie pocieszenie i Jego pokój niech będzie zawsze z wami, drodzy moi Synowie!

Otrzymałem wasz piękny list z niezmierną radością i - chociaż nie mogę pisać obszernie - nie chcę jednak odpowiedzi odkładać, żebyście wiedzieli, jak bardzo jestem wam bliski w tych bolesnych chwilach, w jakich się znalazła wasza kochana Ojczyzna. W dzień waszego odjazdu odczułem tak dotkliwy ból, że na parę godzin musiałem położyć się do łóżka. Kazałem przynieść do mojej izby polską flagę. Znajduje się ona tu dotąd i zostanie rozwieszona na ścianie.

Tutaj mówimy i myślimy o was, modlimy się za was, o moi drodzy synowie, modlimy się również za wasz naród. Nie możecie sobie wyobrazić, jak w tych tragicznych momentach, które przeżywa wasza ojczyzna, szczególnie po waszym odjeździe, wzmocnił się węzeł naszej słodkiej najściślejszej miłości bratniej.

Jestem bardzo wdzięczny ks. Pensie, ks. Piccardo i wszystkim współbraciom za pokrzepienie, które wam niosą i uważam każdą troskę, każdy okazany wam odruch życzliwości za gest względem mnie osobiście, o drodzy moi synowie chlubnej i chrześcijańskiej Polski. Rankiem w dniu waszego odjazdu wysłałem depeszę do Warszawy zawiadamiającą, żeście wyjechali. Potem napisałem do nuncjusza pocztą zwyczajną i lotniczą, że dla otrzymania pozwolenia na przekroczenie granicy zatrzymaliście się w Wenecji, ale nie wiem, czy dojdą moje listy.

Mam poważne obawy, że cała Polska zostanie zajęta i zdobyta przez Niemców, i myślę, że nie będziecie mogli powrócić do kraju. Prawdopodobnie Warszawa już padła. Gazety podały, że Zduńska Wola została zbombardowana i że jeden z kapłanów przy ołtarzu oraz wielu wiernych zostało zabitych. Obawiamy się, że może to być któryś z naszych. Nie mamy żadnych wiadomości z naszych domów. Chyba i nowy dom w Warszawie i rozległa kolonia rolnicza w pobliżu stolicy

wpadną w ręce nieprzyjaciela. Na pewno żołnierze tak z jednej strony, jak i z drugiej pozabierają wszystko. Ja i ks. Sterpi jesteśmy niespokojni i przerażeni. Ufajmy Bogu! Myślę, że i wy taką samą zachowujecie postawę.

Drodzy moi synowie Polacy, bardzo wątpię, czy w tych strasznych chwilach będziecie mogli powrócić do waszej ojczyzny: Gdyby cała Polska wpadła w ręce i pod panowanie niemieckie, zamiast jechać i znaleźć się pod obcym panowaniem w Polsce raczej lepiej pozostać ludźmi wolnymi w Italii, albo gdzie indziej za granicą, gdzie jest szerokie pole i gdzie znajdują się miliony Polaków, którzy was potrzebują, aby utrzymać się w wierności Bogu i waszej Ojczyźnie.

Żeby dwaj nowicjusze¹ nie stracili roku nowicjatu, lepiej będzie, by niezwłocznie powrócili wprost do Moffa. Gdybyście natychmiast pojechali do Polski, może by się udało za pośrednictwem nuncjusza uzyskać prowizoryczne zwolnienie od służby wojskowej na czas potrzebny do ukończenia nowicjatu.

Teraz, gdy się wszystko opóźnia i nie wiadomo, kiedy i czy będziecie mogli podjąć podróż i dokąd się udacie, ponieważ wszystkie nasze domy mogą być zajęte przez wojska niemieckie i skoro obecnie nie ma nuncjusza w Warszawie, lepiej będzie, żeby ci dwaj nowicjusze nie narażali się na niebezpieczeństwo utraty roku nowicjatu.

Podobnie uważam, że ks. Wawrowski mógłby tymczasem wrócić do Fano i czekać na rozwój wypadków. Jednak pozostawiam mu wolny wybór - to jest rada, którą daję, a nie rozkaz. Chcę tylko wiedzieć i to zaraz; czy wraca do Fano, żeby nie posyłać tam innego kapłana. Tak samo, gdyby jeden czy drugi spośród was, drodzy moi Polacy, „ w takim stanie rzeczy rozważywszy wszystko w Panu - rebus sic stantibus et omnibus perpensis in Domino " uważał za wskazane odłożyć podróż do Polski, niech mi o tym napisze z całą otwartością -wszystkie nasze domy w Italii i za granicą są waszymi domami, o najdrożsi moi Polacy.

Z każdym dniem coraz więcej ks. Orione czuje się waszym ojcem w Chrystusie, waszym obrońcą i pocieszycielem. Ufajcie Panu! Nie upadajcie na duchu, bo Polska na pewno zmartwychwstanie! Módlcie

¹ Chodzi o Stanisława Antoniewicza i Antoniego Jankowskiego.

się z wiarą, z całkowitym zaufaniem zdajcie się na Opatrzność Bożą i na Matkę Boską Częstochowską! Kto posiada wiarę, kto ufa Bogu, ten nie zginie na wieki!

Drogi Pana są wzniosłe, i On przeprowadza swoje plany w sposób dalekowzroczny - Polska zmartwychwstanie, aby spełniać swoje posłannictwo wiary i cywilizacji chrześcijańskiej, które jej dała Opatrzność Boża, a nasze Zgromadzenie, chociaż teraz takie małe, kiedyś duże będzie pomagać w odrodzeniu chrześcijańskiej Polski i wielu z was to ujrzy, ale trzeba się modlić i żyć w wierze u stóp Kościoła.

Jest to wielka próba i udręczenie dla waszej ziemi i dla tych, którzy ją kochają, ale to właśnie poprzez próby i udręczenia chce Bóg doświadczać naszą wierność i utrwalić w cnotach tak poszczególnych ludzi, jak i narody.

Przez udręki Bóg nas doświadcza, okazuje nam naszą nicość i nędzę, żebyśmy o tym przekonani w pokorze zwrócili się do Niego i tylko Jemu zaufali.

Zawierzenie i ufność w Bogu niech będzie, moi synowie Polacy, balsamem dla naszych serc, a Jezus Chrystus niech wam da pagodę ducha, odwagę i stałość i niech od was oddala przerażenie, wszelki upadek ducha i bezsilność. Jutro mamy święto imienia Maryi. Wzywajmy wszyscy potęgę tego świętego Imienia i niech ono będzie pokrzepieniem w naszych cierpieniach. Maryja niech będzie naszą nadzieją i naszą Przewodniczką, tak jak jest naszą najczulszą Matką.

Pocieszam was i obejmuję „ w pocałunku Chrystusa - in osculo Christi" każdego z osobna i błogosławię wam wszystkim i każdemu. Wszyscy wasi bracia z Domu w Tortonie również wam dodają otuchy i serdecznie pozdrawiają. Módlcie się za nas.

Wasz najoddańszy w Jezusie Chrystusie

*ks. Alojzy Orione
ze Zgromadzenia „Boskiej Opatrzności”*

Ten list stał się dla każdego z nas pokrzepieniem na rozpaczliwe dni tułaczki. Proroczo otwierał czarne horyzonty niewoli na przyszły świt wolności.

Demon wojny szalał po świecie. Zbierał makabryczne żniwo śmierci. Polska krwawiła. Bohaterowie Westerplatte i Warszawy ginęli w obozach. Palono miasta, burzono kościoły. Nowoczesna technika budowała udoskonalone komory gazowe i krematoria.

W naszych domach zakonnych dawaliśmy schronienie Polakom, Żydom, Rosjanom. Ks. Generał przekazywał na moje ręce znaczne sumy na ich potrzeby, nie pytając o ich narodowość czy wyznanie. Dwaj chłopcy, Sasin Mieczysław z Wołomina, ul. Szopena 3, i Zalewski Henryk, Wołomin, ul. Warszawska 24, uciekli z „Todta”. Za wiedzą ks. Orione ukrywali się w moim mieszkaniu w Tortonie, via Emilia 21, a następnie w naszym domu na Monte Bello.

Nie ma żadnych akt dotyczących pomocy materialnej, udzielanej przez Watykan dzieciom polskim i sierotom pod okupacją niemiecką ale cośkolwiek mogę uchylić rąbka tajemnicy. Wielki przemysłowiec Fabiani, Włoch, w Warszawie przekazywał duże sumy księdzu Marabotto, byłemu naszemu prowincjałowi dla ludności polskiej. Kwitariusze księdza Marabotto szły do ks. Generała. On je likwidował przez Watykan. Dwukrotnie byłem delegowany do Rzymu w tej sprawie.

Myśli rzucone w tym artykule, to tylko iskierki z wielkiego ogniska. Cała dokumentacja o stosunkach ks. Orione do Polski dopiero by się złożyła na homerowski poemat. Może historia wypowie się na ten temat i złoży hołd wdzięczności wielkiemu Przyjacielowi Polski.